

BOLESŁAW KOŁODZIEJ ur. 1924; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Tradycje rodzinne i święta
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, tradycje rodzinne, Wigilia, Wielkanoc, ślub, wesele, zwyczaje

Tradycje rodzinne i święta

Wieczera wigilijna to było święto. Przeważnie robiło się potraw tyle co apostołów. Inaczej żyli ludzie – znaczy się – nie byli skłóceni i na wigilię – przypuśćmy – zjawiali się – pięć rodzin i do każdego się szło kolejno. To u tego na ostatku to już nikt nic nie jadł, bo się najadł. Dwanaście potraw. Wszystko było. Był groch, kluski z makiem, ryby, śledzie. Susz – to się wtedy nazywał „siuś”, taki gotowany. Kapusta była. No co tu jeszcze – było do dwunastu potraw, nie wolno było jeść mięsa – ani rusz, tylko wszystko postne. Jak Ruski przyszedł raz na pośnik [wigilię] do takich Polaków i najadł się i pyta się: „Słuszaj hazajjka, skolko takich prażdników u was na god bywa?” A ona mówi: „Jedno”. „No, wot kak by było bolsze, to by szłowiek łop” – to by pękł. No bo tak – jak się pośnik jadło, to był taki zwyczaj, matka uczyła, nie wolno łyżki kłaść. Wigilia to „postnik” się nazywał, mówiło się „pośnik” – tak było utarte, a to jest „postnik” – bo to wszystko postne – to wigilia Bożego Narodzenia, nie wolno łyżki kłaść, bo później jak się coś robi, to krzyż nie boli. To taki był zwyczaj.

Drugi jeszcze był zwyczaj, co ja to wziąłem z domu od dziadka, od babki, że w Wielką Niedzielę nie wolno spać, na Wielkanoc. No czego nie wolno spać? Bo ci w polu wszystko zarośnie chwastem. Takie miały ludzie zagrania. Były ludzie też mądre, wiedziały różne rzeczy.

W 1934 roku był ślub mojej siostry – pamiętam to jak dziś. Wesele to było huk. U nas był jeden pokój, to matka od swego brata – miał on trzy pokoje – wynajęła. W zasadzie nie wynajęła – on po prostu pozwolił zrobić wesele u niego w domu. Wszystko to do ślubu tośmy jechali do Głuska, bo nasza parafia to był Głusk. Tu na Dziesiątej jeszcze nie było kościoła. To znaczy był już – na Kunickiego, ale to nie nasza parafia była. Ja tu [na Kunickiego] brałem komunię pierwszą – to było wtedy jak tylko się wybudował ten kościół. To był taki ładny drewniany kościółek – pierwszy kościół tu był, a myśmy mieli parafię w Głusku – ja byłem w Głusku chrzczony. To wszystko końmi się jechało. Konie poubierane, drużby, drużny, orkiestra marsza gra, wszystko wychodzą, panna młoda – rzucają na nią zbożem, owsem, grosikami, cukierkami, z marszem odjeżdżają. Kawalery miały pistolety – strzały – pu, pu, pu, pojechali. Od ślubu znów – wychodzi orkiestra, marsza grają, wszystko do przyjęcia i hulaj dusza – piekła nie ma. Jedzenie, picie, zabawa, młodzież się bawi – tak wesele wyglądało. Orkiestra, no przeważnie to nie było gitar, tylko był tam smyczek, trąbka jakaś, saksofonu mało było, bębnek i harmonia. Tak jak zabawy się

odbywały na wprost mego domu – przez rzekę tylko – na tych działkach, na Mickiewicza. Jak są te działki, to tam był dom takich tych działkowców i tam co niedziele były zabawy. No to takie były te piosenki – „Zimny drań”: „Ja jestem taki zimny drań, i co mam zrobić...” Tango było, tango, i takie żydowskie były też układanki: „Ach moja Rywka, czy ciebie pociąga ta śpiwka, ach moja Rywka”.

Data i miejsce nagrania	2003-07-11, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"